



# Młodzieniec wobec kazalnicy

... Miliony ludzi odczuwają w swych sercach nie tylko potrzebę, ale wielkie pragnienie rzeczy duchowych, dostarczanie których jest zadaniem kazalnicy. Niniejsza lekcja skierowana jest do młodzieży, która się sposobi, by zająć zaszczytne stanowisko nauczycieli ludu.

*„Powróciłem właśnie z kościoła - mówi do mnie pewnego dnia przyjaciel - lecz czuję się znudzony i zniechęcony. Poszedłem, by usłyszeć kazanie, a usłyszałem krasomówstwo. Udałem się na nabożeństwo, a zostałem tylko nieco zbawionym. Kaznodzieja był bardzo ogładzonym człowiekiem, a jego mowa rozumową ucztą, lecz nie poszedłem do kościoła, aby słuchać zawodowego mówcy. Gdy potrzebuję pewnego rozveselenia, to idę do teatru, lecz nie lubię słuchać kaznodziei, który usiłuje okazać się oratorem lub aktorem. Przyjemnie mi jest, gdy jest on jednym i drugim, lecz przede wszystkim pragnąłbym, aby przedstawił on poselstwo Mistrza, by kazał o Chrystusie i Jego ukrzyżowaniu”.*

Człowiek, który to powiedział, był dziennikarzem, dojrzałym wiekiem, wysoce wykształconym, z wielkim doświadczeniem, dobrze znającym życie i ludzi.

Przeto młodzieńcze, który masz chęć być kaznodzieją, wiedz, że świat przede wszystkim żąda od ciebie, abyś był sługą Ewangelii. Nie wymaga, abyś łśnił, abyś był mężem uczonym, mądrym lub wymownym, posiadał talenty, które by uczyniły twoje imię sławnym. Ludzie będą radzi, gdy będziesz mógł być tym wszystkim, lecz głównie żądają, abyś był kaznodzieją Słowa Bożego. Spodziewają się również, abyś wszystkie swoje zdolności poświęcił swemu powołaniu. Ludzie, którym służysz, spodziewają się, iż będziesz zdolnym przemówić tak do ich serc, jak i ich przekonań, że będziesz im mówił o wzniosłych rzeczach wiary, jak również o głębokich zagadnieniach życia i śmierci. Ludzkość będąc znużoną i słabą potrzebuje i spodziewa się usłyszeć z kazalnicy słowa pociechy, pomocy i ukojenia, a które może wypowiedzieć tylko taki kaznodzieja, który oprócz swej świętej misji zapomniał o wszystkim innym. Przeto powinieś wszystkie swoje dodatnie przymioty poświęcić dla sprawy Bożej, której stałeś się przewodem. Nie dbaj wiele o własną wielkość i sławę, raczej staraj się, abyś wiernie wypełnił obowiązek swojego powołania.

Czyniąc to, musisz być zupełnie pewnym swej własnej wiary. Człowiek, który podejmuje się głosić wiarę chrześcijańską, a sam w skrytości serca swego kwestionuje ją, popełnia świętokradztwo za każdym razem, gdy wchodzi na kazalnicę. Zanik żywego interesowania się religią, tak jawny w niektórych kościołach, jest właśnie wynikiem intensywnej świadomości wiernych,

że kaznodzieja mówi raczej ze zwyczaju i konieczności, aniżeli z przekonania; że to, co on głosi, pochodzi z jego widzimisię, zamiast z posiadania ducha świętego.

*„Człowiek ten przemawiał tak, jak by był znudzonym ustawicznym powtarzaniem swych kazań”*

- powiedział raz pewien obserwator znudzonego kaznodziei. Jest rzeczą pewną, że wygłaszając nawet polityczną mowę daleko większy wpływ na słuchaczy wywrze ten, który przemawia z przekonania, wierząc w to, co mówi, aniżeli mówca daleko wymowniejszy, ale o którym słuchacze wiedzą, iż przemawia raczej z urzędu. Bez względu, jak ogładzonych frazesów ten ostatni mówca używa, bez względu, jak bogata, w głębokie myśli jest jego prelekcja, jak doskonałą jego sztuka wymowy, to jednak nie oddziała na słuchaczy tak dodatnio jak mowa mniej wymownego prelegenta, którego słowa zasilane są jego mocnym przekonaniem.

Prelegent zawodowy, lecz nie mający przekonania do tego, co mówi, jest podobny do chemicznie sporządzonego ziarnka pszenicznego, które aczkolwiek posiada wszystkie cechy i elementy prawdziwego ziarna, to jednak nie ma w sobie owej iskry życia, która powoduje wzrost. Jeżeli tedy sam nie wierzysz w to, co głosisz, to nie usiłuj drugich nakłaniać do wierzenia, gdyż okazałbyś się nieuczciwym, jeśli byś to czynił. Ludzie spodziewają się, pragną, abyś sam najpierw był przekonany. A jak możesz przekonać drugich, jeżeli sam w to, co mówisz, nie wierzysz?

Jak możesz wskazać na źdźbło w oku brata twego, jeżeli belki w swym własnym oku nie widzisz? Albo jak powiesz bratu twemu:

*„Pozwól, że wyjmę źdźbło z oka twego, a oto belka w twoim własnym? Obłudniku, wyrzuć wpierw belkę z oka swego, wtedy przejrzysz, abyś mógł wyjąć źdźbło z oka brata twego”.*

Świat głodnym jest prawdziwej wiary. Nie wątp w to ani na chwilę. Wielu mężczyzn i niewiast obecnego czasu wolałoby raczej poznać gruntownie kilka fundamentalnych zasad religii chrześcijańskiej, aniżeli usiłować zdobyć doczesne rzeczy. Liczne te rzesze chcą wierzyć; nie chcą rozprawiać ani by im tylko przedkładano. Chcą wierzyć zupełnie tak, by wiara ich równała się nieomal widzeniu. Wątpliwość sprawia niepokój. My laicy, chce-



my pewności.

W minionych kilku latach starałem się zasięgnąć opinii najzdolniejszych i najbardziej doświadczonych mężczyzn, jak i niewiast, z którymi się spotykałem, odnośnie nieśmiertelności. We wszystkich wypadkach stwierdziłem, iż tą sprawą każdy interesował się bardziej, aniżeli jakimikolwiek innymi sprawami.

*„Wolałbym zdobyć pewność, że umarły człowiek będzie kiedyś żył ponownie z identyczną świadomością samego siebie, aniżeli posiąść wszystkie bogactwa Stanów Zjednoczonych lub zdobyć najwyższe i najzaszczytniejsze stanowisko, jakie tylko świat dać może”*

- powiedział człowiek, który znany jest jako jeden z najzdolniejszych ludzi w przedsiębiorstwie kolejowym.

*„Gdy jestem w samotności, rozmyślam o wielu dziwnych rzeczach. Czy dusza jest nieśmiertelna i czym właściwie jest dusza?”.* Ten, który to powiedział, był zawodowym politykiem. Nikt nie przypuszczałby, iż to jest człowiek zajmujący się rozmyślaniami o podobnych rzeczach.

Widzisz więc, młodzieńcze, który sposobisz się do stanu duchownego lub do kaznodziejstwa, iż ludzie wielkich stanów rozmyślają o tych poważnych zagadnieniach, których masz się stać tłumaczem. Taki jest stan umysłu wielkich mas ludu.

A jakim jest stan umysłu młodego kaznodziei? Kilka lat temu pewien człowiek, mając dobrą sposobność wybadania i prawdopodobnie otrzymania szczerzej odpowiedzi, stawiał każdemu młodemu kaznodziei, jakiego spotkał podczas letnich wakacji, następujące pytania: „Wierzysz w Boga jako w osobę inteligentną - nie w związek sił czy praw przenikających jakoby mgłą cały wszechświat, lecz w Boga - istotę, na wyobrażenie którego sam stworzony jesteś? Nie rozprawiaj, nie objaśniaj, lecz powiedz szczerze, czy umysł twój jest w takim stanie, abyś z przekonaniem mógł powiedzieć tak lub nie? Ani jeden nie odpowiedział tak. Każdy próbował objaśniać, iż bóstwo może być definitywną inteligencją, lecz może też nią nie być; iż najnowsze zdobycze naukowe poczyniły wielkie zamieszanie w tej sprawie, itd.

Drugie pytanie brzmiało: Czy wierzysz, że Jezus był Synem Bożym, Synem Boga żywego, posłanym przez Niego na zbawienie świata? Nie pytam, czy On był natchnionym tak jak każdy wielki nauczyciel moralności bywa natchniony, bo nikt w to nie wątpi, lecz czy wierzysz, iż Chrystus był prawdziwym Synem Bożym, posłanym na świat ze szczególną misją, że umarł na krzyżu i że zmartwychwstał? Tak czy nie? I znowu nie

było ani jednej odpowiedzi z niezachwianym przekonaniem - tak! Znowu podawane były objaśnienia i co najmniej połowa tych odpowiedzi była, iż Jezus był najdoskonalszym człowiekiem, jakiego świat kiedykolwiek widział i że był On największym nauczycielem moralności.

Potem następowało trzecie pytanie: Czy wierzysz, że gdy umrzesz, będziesz żył ponownie ze świadomością poznania samego siebie i innych ludzi? Znowu nie było ani jednej pewnej i stanowczej odpowiedzi. Naturalnie, oni tego nie wiedzieli. Ma się rozumieć, iż nikt z nich tego na pewno wiedzieć nie mógł. Na ogół byli skłonni przypuszczać, że tak, lecz nasuwały się im uporczywe wątpliwości, itd.

Ludzie, do których te pytania były skierowane, byli poważnie duchownymi wysokiej rangi. Jeden z nich dla swej wymowy i pobożności zdobył już nieprzeciętną reputację. Każdy z nich miał ogromne powodzenie w nowoczesnych kongregacjach (stowarzyszeniach religijnych). Lecz każdy z nich zauważył brak wpływu na serca swoich słuchaczy przypuszczając, że te same warunki rozszerzają się na wszystkie nowoczesne kazalnice. Jednak żaden z nich nie zauważył, iż główny powód onego, przez nich tak zwanego zaniku wiary, nie leży w ich słuchaczach, lecz w nich samych.

Jak tacy oziębli kaznodzieje mogą rozgrzać ludzkie dusze? Jak tacy apostołowie niepewności i powątpiewań mogą nawrócić świat? Nie były to niestety tylko wyjątki, lecz raczej ogólne wzory chrześcijańskiego duchowieństwa. Znaczny procent kaznodziei wierzy, iż rzeczywiście znają prawdy, jakie głoszą, ale czy można przyznać słuszność ich zdaniu.

Wiara jest zaraźliwą. Jakub W. Riley, którego słodycz charakteru i szlachetność duszy dorównywały jego geniuszowi, dał najlepszy przepis na wiarę w Boga, Chrystusa i żywot wieczny, jaki kiedykolwiek słyszałem,

*„Tylko wierz - powiedział on - nie rozprawiaj o tym, nie kwestionuj tego, lecz powiedz sobie: Ja wierzę! Następnego dnia znajdziesz się wierzącym już z mniejszą niepewnością, aż w końcu wiara twoja stanie się absolutną, pewną, utwierdzoną”.*

A czemuż by nie, ty, wyszkolony w szkole szumnej mądrości i filozofii, którego mądrość, jak to Savonarola dobrze powiedział, w końcu w niwecz się obraca - czemuż by nie? Bo jeżeli nie możesz dowieść istnienia Boga, Chrystusa i przyszłego żywota, to jest też więcej niż pewnym, iż nie zdołasz dowieść, że ich nie ma, a zatem bezpieczniej i nawet rozumniej jest wierzyć w te cudowne rzeczywistości lub koncepcję, jeżeli to słowo bardziej ci się podoba.



Doktryna o szlachetności była jedną z najpiękniejszych ludzkich pomysłów. Była ona oparta na rozumowaniu, że człowiek szlachetny, syn zanego rodu, nie powinien czynić nic złego, bo byłoby to niegodnym jego pochodzenia. Lecz gdyby człowiek został w swym sumieniu przeświadczony, iż jest on synem najzaciejszego, nie ziemskiego władcy, nie dyplomaty, rycerza, uczonego lub magnata, lecz Boga żywego, którego władza rozciąga się nad całym wszechświatem, jak zycznym, jak szlachetnym i pięknym musiałby się stać jego stosunek do życia, warunków i jego bliźnich?

Naturalnie, iż każdy to rozumie, że kazania i wiara nie są jeszcze wszystkim, co dla swych bliźnich powinien czynić kaznodzieja.

*„Wiara bez uczynków jest martwa”.*

Każdy, który czyta Biblię, rozumie to. Lecz niniejszy artykuł - o młodzieńcu i kazalnicy - jest podany w celu, by dać mu pojęcie, jak lud, któremu ma głosić kazania, patrzy na tę sprawę, jak będzie go cenił oraz czego ten lud, któremu ma on swe życie poświęcić, potrzebuje.

Nie głoś za dużo pomsty, kar i innych strachów. Gdzie zauważysz grzech, idź i strofuj go bez litości. Czynj swoje gromienie stanowczym i ostrym, a nie leniwym, nudnym i niepożytecznym.

Mów tak, by zabić grzech. Nie zapominaj, co Mistrz powiedział ludziom żyjącym w Jego czasach: „*Rodzaju jaszczurczy!*”. Lecz gromienie nie było głównym tematem Jego posłannictwa. Wiedział On, iż oprócz wad i grzechów, inne sprawy były na świecie i w ludzkiej naturze. Najwięcej mówił Jezus o rzeczach miłych i godnych słyszenia. Pamiętaj, że Jego przyjście ogłoszone było zwiastowaniem wielkiej radości. Kazanie na górze jest doskonałością myśli, uczuć i wyrażań. Uczynj je swoim wzorem. Zauważ, że ono rozpoczyna się zdaniem: „*Błogosławieni ubodzy w duchu*” (pokorni). Ono jest pełne błogosławieństw, pociechy, zachęty i wyraźnych obietnic; ono promienieje rozsądkiem, dobrocią i modlitwą.

Zrozumiał wielką prawdę ten, iż jest coś dobrego w najgorszym z nas i gdyby tylko umieć to dobre poznać i zachęcić do rozwoju, to ono pokonałoby w nas to, co jest złem. Pamiętajmy przysłowie: „*Trochę kwasu całe zacynienie zakwasza*”.

Nie bądź więc oratorem melancholii. Dostyć jest przygnębienia na świecie, więc nie dodawaj go jeszcze przez przygnębiające kazania lub okazywania „długiej” twarzy. Zresztą, nie jest to tym, do czego się sposobisz. Naród będzie bardzo rad, gdy wraz z Izajaszem będziesz mógł powiedzieć:

*„Pomazał mnie Pan, abym opowiadał Ewangelię cichym, posłał mnie..., abym zwiastował wolność pojmanym, a więźniom otworzenie ciemnicy, abym ogłosił miłościwy rok Pański..., abym cieszył wszystkich płaczących. Abym dał im ozdobę miasto popiołów, odzienie chwały miasto ducha ściśnionego”.*

Taka mowa pocieszy ludzi i przyniesie im duchową korzyść. Nie ma w niej nic przygnębiającego, a przy tym jest właśnie ona tym, do czego cię Biblia zachęca, abyś głosił ludowi. Ludzie też tego pragną i potrzebują - potrzeba im ozdoby zamiast popiołu (szarej maski obłudy i czczych frazesów), olejku wesela (ducha ukojenia i radości wypływającego ze słuchania prawdziwej Ewangelii) zamiast smutku, odzienia chwały (wyznania wzniosłego, chwalebne, godnego miana chrześcijańskiego) zamiast ducha ściśnionego (z powodu niepewności, zwątpienia lub bojaźni). Zaiste warto jest dzielić się z ludem tymi rzeczami. Gdy takie będą owoce twoich warg i takim plon twego ducha, to ławki twego kościoła nigdy nie będą świecić pustkami. Lud chce słyszeć o czymś lepszym, aniżeli dotąd słyszał.

*„O jak piękne są na górach nogi tych, co powiadają rzeczy pocieszne.”* Nikt nie lubi gromiciela. Ma się rozumieć, gdy potrzeba gromienia, grom, lecz nie czynj tego swoim zwyczajem. Zgromadzenie, któremu służysz, nie zniesie nadużycia w tym względzie, chyba, że tego rzeczywiście potrzebuje. Gdy twoi słuchacze będą potrzebowali gromienia, zniosą je. Świadomie, czy nieświadomie poznają oni, iż chłosta, jakiej im udzielasz, jest lekarstwem ku ich uleczeniu. W danej chwili wszyscy mamy różne trudności, wolimy więc słyszeć, iż przychodzą lepsze czasy. Czujemy się tak zmęczonymi, że pragnęlibyśmy słyszeć coś w tym rodzaju:

*„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie”.*

Religia, jaką głosisz, posiada swoją żywotność w onej chwalebnej nadziei, jaką ona w sobie mieści. Ludzie pragną wiedzieć, czy ich czeka radość w życiu przyszłym, a nawet i w doczesnym, jeżeli będą czynić dobrze, na ile to dla nich jest możliwym. Chcą słyszeć o domu Ojca i Jego wielu mieszkaniach, oraz o tym, który odszedł, aby przygotował tam dla nich miejsce.

Domagają się wiadomości o szczęściu w jakiegokolwiek formie, choćby tylko w usłyszonym kazaniu. Jeżeli nie otrzymają go w zapewnieniach religii, to któż może ich winić, gdy powiedzą: „*Jedźmy, pijmy i weselmy się, bo jutro pomrzemy*”. Boć jest to rzeczą pewną, że jutro pomrą, (na ile to dotyczy świata), ale ty głoś: „*Jeśli (u mieramy) z Chrystusem, wierzymy, że też z nim żyć*



będziemy”.

Jeżeli nie wierzysz, iż religia oznacza szczęście, porzuć kazalnicy, a zajmuj się rolnictwem. Produkty rolne nakarmią przynajmniej ciało, lecz twoje słowa lub pełne zwątpienia i niepotrzebnej desperacji kazania nikogo nie nakarmią. Dodaj więc piękności, nadziei i radości swym kazaniem, niech twoi słuchacze będą wzruszeni radością, że są chrześcijanami.

Rozmyślaj o wszystkich i o każdym z przedmiotów nauk i słów Chrystusa. On mówił o modlitwie, o wypełnieniu Zakonu, mówił o panach i sługach, o czynieniu jałmużny, o małżeństwie i rozwodzie, o stosunku dzieci do rodziców, o obyczajach, wesołości i walkach, o pracy, pokarmach i prorocत्वach, o handlu i lichwie, o grzechu i sprawiedliwości, o pokucie i zbawieniu, itp. Zaiste, przez swoje nauki On uszlachetnił nasze codzienne życie i umożliwił zakończyć je zwycięstwem.

Nie przypuszczam, aby zwykły świecki człowiek dbał wiele o to, abyś mu prawił na kazaniu jakieś nowości.

Faktycznie, nie może być żadnych nowych nauk o moralności. „*Naszym zadaniem - powiedział pewien światły kaznodzieja - jest ogłosić stare prawdy nowoczesnym sposobem wyrażania się*”. Jest to trafne określenie. W nauce postęp znaczy zmiany, w moralności postęp znaczy stabilizację (niezmienność). Żaden człowiek nie może sobie rościć pretensji, iż wyrzekł ostatnie słowo w nauce; lecz Mistrz wyrzekł ostatnie słowo w moralności.

Ze wszystkiego, cokolwiek jest mówione lub czynione, jedno zdaje się być pewnym, mianowicie, iż miliony pragną i potrzebują od nowoczesnej kazalnicy owocnego nauczania chrześcijańskiej religii. Pragną oni nauk fundamentalnych, chcą decyzji i pewności. Ich umysły muszą być przekonane, a serca być pocieszone. (Wyjątki z mowy senatora Alfreda Beveridge.)

Watch Tower  
R-3839 (1906 r.)  
„Straż”